

RODZINA WIELODZIETNA JAKO ŚRODOWISKO WYCHOWAWCZE

TEKST WYGŁOSZONY NA KONFERENCJI PT. „BLASKI I CIENIE WIELODZIETNOŚCI”; 14. 06. 2000,
ZORGANIZOWANEJ PRZEZ WICEPREZYDENTA MIASTA POZNANIA I FUNDACJĘ „GŁOS DLA ŻYCIA”

A. Środowisko wychowawcze

W wystąpieniu tym przypomnę funkcję, jakie pełni rodzina jako „środowisko wychowawcze”, oraz postaram się odpowiedzieć na pytanie, czy – i na ile - rodzina wielodzietna jest takim środowiskiem?

Rodzina jest uważana za „naturalne środowisko wychowawcze” (Przetacznik-Gierowska M., Włodarski Z., „Psychologia wychowawcza”, PWN 1998, str. 113). Pełni ona szereg zasadniczych funkcji:

- „Rodzina zaspokaja podstawowe biologiczne i psychologiczne potrzeby dziecka, takie jak potrzebę bezpieczeństwa, zależności, miłości. Kształtuje zarazem nowe potrzeby poznawcze, emocjonalne i społeczne: potrzebę życzliwości, uznania, zaspokojenia ciekawości, samourzeczywistnienia i wiele innych.
- Rodzina przekazuje dziecku dorobek kulturowy społeczeństwa, pośredniczy w nadawaniu przez dziecko znaczenia przedmiotom i zjawiskom z otoczenia oraz większości bodźców zewnętrznych.
- Rodzina i inni członkowie rodziny dostarczają dziecku modeli osobowych i wzorów zachowań w konkretnych sytuacjach życia codziennego.
- Rodzina i inni członkowie rodziny przekazują dzieciom określony system wartości i norm społecznych.
- Rodzina stanowi teren socjalizacji dziecka: przyjmowania przez nie zadań i obowiązków wykraczających poza jego osobiste potrzeby i interesy, współdziałania w grupie, pełnienia ról społecznych.
- Rodzina jest dla dziecka polem doświadczalnym, na którym wyprobowuje swe siły i możliwości, znajdując oparcie i punkt odniesienia (wzorcy) w rodzicach i innych członkach rodziny; na ich wsparcie, radę i pomoc dziecko może zawsze liczyć.

Rodzina pełni wspomniane funkcje wychowawcze w rozmaity sposób w różnych okresach rozwoju dziecka” (Przetacznik, jw., 119.)

Skuteczność realizacji tych funkcji zależy m.in. od **struktury rodziny**. Jak pisze Przetacznik:

Na układ stosunków międzyosobowych i więź emocjonalną w rodzinie wpływają w dużej mierze jej **cechy strukturalne**, takie jak jej wielkość oraz kolejność urodzenia się dziecka, które warunkują poniekąd jego **pozycję** w rodzinie (jw., str. 121)

Można w tym kontekście postawić pytanie, jak realizuje te funkcje rodzina liczna, czyli wielodzietna?

B. Wyniki badań empirycznych

Na podstawie badań empirycznych stwierdzono, że:

W rodzinach wielodzietnych spotykamy np. częściej styl wychowania **autokratyczny**, wyraźny podział funkcji i obowiązków między dziećmi, przy czym starsze dzieci przejmują poniekąd pewne funkcje wychowawcze i opiekuńcze rodziców, zajmując się młodszym rodzeństwem. Podkreśla się też szybsze przystosowanie dzieci w dużych rodzinach do zmiennych warunków życia i do sytuacji trudnych, lepsze warunki dla rozwoju samodzielności oraz umiejętności współdziałania i współpracy (jw., str. 121)

Natomiast – znowu w świetle badań - w **rodzinach małych**:

styl wychowania bywa często **liberalny** a postawy – zwłaszcza matek – nadmiernie ochraniające, co w konsekwencji może powodować trudności w przystosowaniu się dziecka do grupy społecznej oraz zaburzenia emocjonalne (jw.)

Pomimo, iż styl autokratyczny wyraźnie sprzyja dobremu funkcjonowaniu rodziny, opisywany jest w terminach pejoratywnych. Czytamy, iż styl ten, zwany też **autorytatywnym**, ma „charakter konserwatywny i jest oparty na autorytecie przemocy”.

Jest zastanawiającym paradoksem, że choć styl autokratyczny jest w praktyce „wydajny”, na co wskazują liczne **fakty empiryczne**, to proponuje się styl demokratyczny. W czym różni się styl demokratyczny od stylu autokratycznego?

W rodzinie autokratycznej dziecko zna swoje prawa i obowiązki, wie dobrze, czego mu nie wolno czynić, a na co może sobie pozwolić. Kary, nagrody i inne środki wychowawcze stosuje się konsekwentnie i dziecko zdaje sobie sprawę, że nie ma od nich żadnego odwołania.

W rodzinie **demokratycznej** zaś:

metody kierowania zachowaniem się dziecka i sposoby jego kontroli są zazwyczaj luźne. Dziecko zna zakres swoich obowiązków i zadań, nie zostały mu one jednak narzucone, lecz dobrowolnie je przyjął, czasami z własnej chęci, a niekiedy dlatego, że wyjaśniono mu sens i konieczność podjęcia się ich dla dobra całej rodziny (jw., str. 130)

Wydaje się, że przyczyną tego paradoksu jest niezrozumienie pewnych pojęć, takich jak „autorytet”, „kary”, itd. Do tego jeszcze wrócimy. Panuje zgoda co do tego, że style liberalny i niekonsekwentny są jawnie niekorzystne. Styl **niekonsekwentny** charakteryzuje:

zmienność i przypadkowość oddziaływań na dziecko. Zależnie od chwilowego samopoczucia rodzice są dla dziecka bardziej lub mniej wyrozumiali, nie zwracają uwagi na jego wybryki lub kiedy indziej surowo za nie karzą; okazują mu czułość i darzą je zainteresowaniem, to znowu w podobnej sytuacji zachowują się wobec dziecka obojętnie lub nawet wrogo. Taki sposób postępowania utrudnia dziecku przyswojenie norm społecznych i moralnych, wywołuje poczucie niesprawiedliwości i krzywdy (jw., str. 129)

Co prawda czytamy tu o sposobie „postępowania” rodziców, lecz zdajemy sobie sprawę z tego, że właśnie nie mamy tu do czynienia z określonym postępowaniem, lecz z zachowaniami, które są powodowane zmienną sytuacją i przypadkowymi reakcjami emocjonalnymi rodziców. Stąd trafne określenie tego stylu, jako właśnie „niekonsekwentny”.

Powodzenie wychowania wiąże się – nie od dziś! - z konsekwentnym postępowaniem rodziców. Lecz czemu zawdzięczają oni swą konsekwencję? Czy tylko środkiem „przemocy”? A zwłaszcza zadajmy sobie proste pytanie: ku czemu „postępują” rodzice?

C. *Struktura oraz treść oddziaływań.*

Kiedy mówimy, że rodzice „postępują ku czemuś” wskazujemy już nie na strukturę relacji rodzinnych, ale na ich **treść**. Co nowego wnosi element treściowy do naszego zrozumienia rodziny, a zwłaszcza rodziny wielodzietnej?

W akademickim podręczniku psychologii wychowawczej, w indeksie rzeczowym pojęć, nie znajdujemy słowa „miłość”. Ale my możemy sobie tutaj pozwolić na użycie tego pojęcia, z racji nie tyle uczuć, czy sentymentu do tego słowa, lecz z uwagi na racje zasadnicze, merytoryczne. Nie potrafimy zrozumieć tego, czym jest rodzina, poza kategorią miłości. A skoro w podręczniku psychologii wychowawczej nie ma odwołania do miłości, to sięgnijmy do książki, która szeroko i wnikliwie traktuje o miłości. W pracy Karola Wojtyły pt. „Miłość i odpowiedzialność”, na str. 69 czytamy:

Miłość jest zawsze jakimś wzajemnym **odniesieniem osób**. To z kolei oparte jest znów na pewnym **stosunku do dobra**. Każda z osób pozostaje w takim stosunku i obie razem również w nim pozostają

Nie są to rzeczy nieznanne w psychologii. Doceniamy, na co wskazaliśmy już, interakcje, czyli właśnie „odniesienia” między osobami; powszechnie podkreśla się wagę komunikacji. Lecz podkreśla się, że relacje te dotyczą zawsze **czegoś**. Są, jak mówimy w psychologii, intencjonalne, albo – prosto – „do-rzeczne”. Niedorzeczne jest mówienie o strukturze, o formie, bez treści! Zatem aby dokonać pełnej charakterystyki miłości:

musimy wyróżnić te zasadnicze elementy, które się w niej zawierają, zarówno elementy **treściowe** związane ze stosunkiem do dobra jak i elementy **strukturalne** związane ze wzajemnym odniesieniem osób

Omówiliśmy już wystarczająco elementy strukturalne, tj. różnego typu relacje, czy też interakcje między osobą, a jej środowiskiem. Ale będzie to **pusty opis**, jeśli nie zadamy sobie pytania: **z uwagi na co** człowiek wchodzi w te rozliczne interakcje?

Odpowiedź jest oczywista. Wchodzimy w te interakcje z uwagi na dobro. Dobro jest treścią, która wywołuje aktywność. Początkowo, we wczesnym dzieciństwie, dobro to nie jest uświadomione. Dziecko dąży do dobra popędowo, czyli kierując się pragnieniem*.

Dobro, którego się pragnie, zostaje stopniowo uświadamiane. Temu właśnie służy cały **proces wychowania**. Jak to się dokonuje? Stopniowo. Prawdę o dobru pojmuje się dopiero w wieku dojrzewania umysłowego, tj. około 14-15 roku życia. Do tego czasu warunkiem uświadomienia dobra jest **uczestnictwo w życiu rodziców**, którzy rozumieją prawdę o dobru i starają się to dobro realizować. Właśnie zjawisko uczestnictwo powoduje, że jeszcze **zanim** dobro jest objęte intelektem, **już** staje się treścią życia emocjonalnego dziecka.

Oczywiście - w innym stosunku do dobra są rodzice, a w innym dzieci. Dorośli pojmują dobro intelektem i dążą doń wolą, a dzieci – przeczuwają je emocjonalnie. Tym niemniej: dzięki relacji do **tego samego dobra** pomiędzy rodzicami i dziećmi, lub pomiędzy samymi dziećmi, powstaje szczególna **więź wewnętrzna**.

Często się o więzi wspomina i pisze. Lecz bardzo rzadko wskazuje się na istotny warunek dla zaistnienia więzi. Warunkiem tym jest jakieś dobro, które jest **treścią relacji**, zarówno dla rodziców, jak i dla dzieci. Z tej też racji dobro takie określa się mianem dobra „wspólnego”.

Jest to racja merytoryczna, dla której w refleksji nad wychowaniem należy sięgać do pojęcia dobra i do pojęcia miłości. Miłość jest wszak jakimś odniesieniem do dobra. Czy to będzie popęd i emocja: odniesienie nieuświadamiane, czy to będzie dążenie świadome, które określa się pojęciem „woli”. Kochać to nic innego, jak pragnąć dobra, lub też: chcieć dobra.

Przenieśmy te ustalenia do praktyki wychowania w rodzinie. Ku jakiemu dobru zmierzają rodzice, czy innymi słowy: ku czemu „postępują”, otwierając w ten sposób dzieciom drogę do uczestnictwa?

Stosunkowo łatwo na to pytanie odpowiedzieć. Najpierw dobrem tym jest „prokreacja”, potem „potomstwo”, a w końcu – sama „rodzina”. Rodzina rozumiana nie tylko jako miejsce „rodzenie” (skąd nazwa), ale również miejsce wychowania dzieci.

Rodzina to więcej, niż płodność i więcej, niż poszczególne dzieci! Małżonkowie mogą chcieć dzieci, lub chcieć rodziny. To bardzo istotna różnica! Rodzina jest dobrem, a nie tylko taką, czy inną, liczbą dzieci. Jest wyjątkową „jakością”, a nie tylko większą, czy mniejszą, „ilością”.

D. Rodzina – instytucją wychowawczą

Maria Przetacznik pisze, że „ze względu na tę odpowiedzialność za dziecko [za opiekę nad jednostką i wychowanie] rodzinę można nazwać **instytucją**” (Przetacznik, jw., str. 113). Małżeństwo zaś nie jest – jeszcze – instytucją**; jest natomiast wspólnotą życia (prokreacja) i miłości płodnej (potomstwo).

W rodzinie - jako instytucji - pojawia się zagadnienie **sprawowania władzy**. Cóż to oznacza – „sprawować władzę”? Oznacza to - po prostu - używać swej woli, bo właśnie wolą nazywamy w psychologii ten aspekt funkcjonowania umysłu, który pozwala na celową i planową realizację

dobra. Oznacza to tyle, iż rodzice „chcą” tego dobra, jakim jest rodzina, i z uwagi na to dobro układają wszystkie relacje strukturalne. Oczywiście – dobro to sami muszą rozumieć i tym też wyróżniają się od dzieci. Dzieci natomiast władzy rodzicielskiej **ulegają**, bo nie pojmują jeszcze treści tego dobra, ku jakiem zmiierzają rodzice.

Innymi słowy – rodzice są dla dzieci „autorytetem”, czyli stanowią jakąś „powagę moralną”. Nie należy, w żadnym wypadku, kojarzyć autorytetu z autorytaryzmem. Autorytet nie polega na „przemocy”, jak to powierzchownie ujmuje wielu autorów, lecz jest wyrazem konsekwentnego dążenia ku dobru. Autorytet raczej pociąga, niż przymusza.

Podkreślam jeszcze raz: w „rodzinie jako instytucji”, gdyż rodzina jest również miejscem, w którym zawiązują się specyficzne relacje między-osobowe. W tych relacjach osoba jest dla drugiej osoby wyjątkowym dobrem, jest „kims” niepowtarzalnym i tajemniczym. Lecz to, że dziecko jest wyjątkową osobą nie oznacza, że w okresie swego rozwoju nie powinno podlegać władzy rodzicielskiej.

W tym kontekście możemy sobie odpowiedzieć na pytania postawione na wstępie. Dlaczego właśnie w rodzinach wielodzietnych, starsze dzieci przejmują pewne funkcje wychowawcze i opiekuńcze rodziców, dlaczego zajmują się młodszym rodzeństwem? Dokładniej: dlaczego mogą, dlaczego są w stanie tego się podjąć? Dokonuje się to na **zasadzie uczestnictwa**. Starsze dzieci uczestniczą w dążeniu do tego samego dobra, ku jakiemu dążą rodzice, a wraz z tym również we władzy rodzicielskiej. W psychologii zarządzania mówimy o „delegowaniu uprawnień” na niższe piętra struktury instytucji. Mamy też tu do czynienia z tzw. „partycypacją decyzyjną”, czyli ze stopniowym uczestnictwem dzieci w podejmowaniu decyzji.

Oczywiście – dzieciom wychodzi to na dobre, stają się dojrzałe, tj. stopniowo są zdolne do postępowania w tym samym kierunku, ku temu samemu dobru, ku jakiemu postępują ich rodzice! Są przez to odpowiednio przygotowane do założenia własnej rodziny, oczywiście rozumianej jako instytucja. Mówi się trafnie, że ten potrafi rządzić innymi, kto sam podlegał dobrem rządóm.

To wszystko, o czym pisaliśmy powyżej, obwarowane jest jednym warunkiem. Aby być sobą, rodzina musi posiadać odpowiednio **bogata** strukturę. Pierwszym warunkiem tego jest jej **liczebność**. Jak pisze K. Wojtyła:

Stworzyć rodzinę to znaczy **stworzyć społeczność**, rodzina bowiem z natury jest społecznością, owszem – społeczeństwem, a jeśli nie jest społeczeństwem, nie jest sobą. Do tego zaś, aby była społeczeństwem, potrzebuje rodzina pewnej **liczebności**. Okazuje się to najbardziej, gdy chodzi o wychowanie dzieci. Rodzina jest bowiem **instytucją wychowawczą**, w ramach której nowy człowiek kształtuje swą osobowość. Dla prawidłowego ukształtowania tej osobowości jest rzeczą bardzo ważną, aby nie był sam, ale by tkwił w naturalnej społeczności. Mówi się czasem, że „łatwiej wychować kilkoro dzieci niż jednaka”, i mówi się też, że dwoje to jeszcze nie społeczność, to dwójka jedynaków (K. Wojtyła, *Miłość i odpowiedzialność*, str. 218)

Wydaje się, że należy przemyśleć te słowa nie tylko z uwagi na autorytet Autora, ale z uwagi na doświadczenie.

Rodzice – czytamy dalej - obejmują w wychowaniu **rolę kierowniczą**, pod tym kierownictwem jednak dzieci **wychowują się same**, przez to zwłaszcza, że tkwią i rozwijają się w ramach społeczności dziecięcej – w gromadce rodzeństwa.

Jeśli temat tego referatu brzmi: rodzina wielodzietna środowiskiem „wychowania”, to znajdujemy to ważne racje, aby nie tylko zachęcać rodzinę do bycia sobą, tj. do większej liczebności niż „dwoje jedyneków”.

Znajdujemy tu również racje, aby przestrzegać przed marginalizacją funkcji wychowawczej na rzecz funkcji edukacyjnych, pielęgnacyjnych, itd.

Minimalistyczna postawa małżonków – dodaje Wojtyła - „zasada życia ułatwionego, musi przynieść szkody moralne zarówno ich rodzinie, jak i całemu społeczeństwu.

Spotykamy się ze zdaniem: „*Nie chcemy mieć więcej dzieci, bo jaka to krzywda dla tych, które już mamy*”. Jakież to nieporozumienie! Czy to głos wielkodusznej troski, czy też może mimowiedna małoduszność? A może owoc wrogiej propagandy? Pisz dalej Wojtyła:

Wszelkie społeczeństwo – państwo, naród, w którym rodzinie wypada bytować – winno zabiegać o to, aby rodzina **naprawdę mogła** być społecznością. Równocześnie zaś sami rodzice winni dbać o to, aby przez ograniczanie poczęć nie wyrządzić krzywdy własnej rodzinie i społeczeństwu.

E. Podsumowanie

Całość naszych wywodów można streścić w kilku stwierdzeniach. Po pierwsze: wychowanie jest **funkcją grupową**. Jeśli rodzina ma wychowywać, powinna być liczna.

Po drugie: rodzina wielodzietna może wnieść swój wkład w życie społeczne. Ciągłe bowiem, o czym świadczą badania empiryczne, jest ona „**instytucją wychowawczą**”! Jest to zrozumiałe dla tych, którzy nie myślą (czy też: nie zastępują), funkcji wychowawczej - funkcją edukacyjną. A jeśli nawet przyjmijemy, że łatwiej o edukację w mniej licznej rodzinie (więcej środków, czasu, itd.), to trzeba dodać: edukacja jest owocna, pod warunkiem dobrego wychowania. Słusznie obawiamy się ludzi wyedukowanych, lecz nie wychowanych!

Po trzecie wreszcie: wielość interakcji, jakie występują w rodzinie wielodzietnej, nie prowadzi do chaosu, gdyż w rodzinach tych rodzice obejmują **rolę kierowniczą**, czyli – innymi słowy - stosują autorytatywny styl wychowania. Jednakowoż – autorytet nie tu wyklucza komunikacji, czyli stylu demokratycznego, a wręcz: otwiera na nią!

Tam, gdzie rodzice pełnią władzę rodzicielską, komunikacja jest służebna wobec osobowej komunii. Wiąże się to z tym, że – po czwarte – rodzina wielodzietna jest **wspólnotą skupioną wokół dobra / wartości**. Rodzi się w niej szczególna więź: więź wspólnego dobra i wspólnego celu. Wiąż ta dopełnia więź emocjonalną, a nawet wręcz: funduje ją. Jeśli rodzina jest ukierunkowana ku dobru – jej członkowie czują się bezpiecznie. Taka właśnie rodzina skutecznie realizuje te wszystkie funkcje, na które wskazaliśmy we wstępie.

Kluczowe dla tych rozważań jest to, że wskazano tu na dwa, dopełniające się, aspekty rozumienia rodziny, na aspekt strukturalny i na aspekt treściowy. Dopełniają się one tak, jak

powinny dopełniać się dwa style wychowawcze: styl autorytatywny, związany z obowiązkiem sprawowania władzy rodzicielskiej i styl demokratyczny, który sprzyja bogactwu relacji horyzontalnych (komunikacji). Z uwagi na te interakcje wspólnota jest bogata w przeżycia emocjonalne. Zaś z uwagi na wspólne dobro, które ukierunkowuje aktywność, wspólnota staje się głęboka; takie zjawiska jak tradycja rodzinna i narodowa, jak patriotyzm i dojrzałe zaangażowanie religijne - wymagają pogłębionej świadomości dobra wspólnego.

Wspólnota dobra/celu opiera się na autorytecie rodziców, którzy pełnią funkcję wychowawczą, lecz dopełnia się i rozrasta uczestnictwem wszystkich członków rodziny. Wiele np. decyzji podejmuje się w sposób konsultacyjny, a nawet grupowo, zwłaszcza, gdy chodzi o „sposoby”, poprzez które realizuje się cele. Udział starszych dzieci w podejmowaniu decyzji zależy od ich dojrzałości. Złe skojarzenia, jakie łączą się z pojęciem „władzy”, autorytetu, karania, itd., są najczęściej wynikiem niezrozumienia zjawiska wychowania i sensu rodziny jako „instytucji”. Chce się je ujmować tylko w aspekcie relacji, czyli struktury, poza treścią, czyli poza dobrem/wartością. Pojęcie „władzy”, autorytetu, istotnie traci sens wraz z zatraceniem widzenia dobra.

Mówimy o blaskach i cieniach wielodzietności. Skupiłem się w swoim referacie na tym pierwszym: na szczególnej godności jaka przypada w udziale rodzicom kierującym rodzinom wielodzietną. Natomiast jeśli mamy wskazać na pewne „cienie”, to z pewnością cieniem na naszym powołaniu kładzie się **resentyment**, czyli postawa niechęci, nie tylko wobec rodziny wielodzietnej, ale też wobec tradycyjnego rozumienia wychowania jako sprawowania władzy rodzicielskiej (autorytetu).

Wychowanie zawsze było trudne, bo jest kierowaniem innymi osobami, które mają wolną wolę. Zawsze zatem ogarnia człowieka lenistwo wobec perspektywy tej misji. Lenistwo – wedle definicji - jest to „smutek płynący stąd, że dobro jest trudne”. Resentyment jest jednak złudnym lekarstwem na ów smutek, bo... wyzwala człowieka z samego widzenia i uznania dobra. Stąd tak „zła prasa” dla rodziny wielodzietnej, stąd tak wiele „łatwych dróg”, którymi kusi się rodziców i wychowawców.

Przypisy:

* Rozumiemy popęd pozytywnie, jako pewien naturalny, wrodzony każdemu człowiekowi, kierunek dążności, wedle którego cały jego byt rozwija się od wewnątrz i doskonali.

** „**Rodzina** posiada strukturę społeczeństwa, w którym ojciec, a także matka - każde z nich na swój sposób - pełni **władzę**, a dzieci są tej władzy poddane.

Małżeństwo nie posiada jeszcze struktury społeczeństwa, posiada natomiast strukturę między-osobową: jest to związek dwojga osób, ich zespolenie i zjednoczenie” (K. Wojtyła, Miłość i odpowiedzialność, str. 195

e-mail: hjar@pft.wroc.pl